

HALINA GRYGLASZEWSKA – wybitna aktorka związana od wielu lat ze sceną Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, reżyserka i wykładowczyni w krakowskiej Wyższej Szkole Teatralnej. Telewizjom znana między innymi jako: tytułowa bohaterka w sztuce M. Gorkiego „Wassa Żelaznowa”, Gwinona z „Lilli Wenedy” Słowackiego, matka ze sztuki Strindberga „Pelikan”, tytułowa Junona ze sztuki Sean O'Casey „Junona i paw”, Cecylia Kolichowska z „Granicy” wg Nałkowskiej.

– Wystąpiłaś w roli Cecylii Kolichowskiej, kobiety, która nie umie pogodzić się ze starością. Było to trzyodcinkowe widowisko telewizyjne, zrealizowane według „Granicy” Nałkowskiej przez Jana Błaszyńskiego. Bliska była ci ta postać?

– Tak. Bohaterka Nałkowskiej stale powtarza: „Wszystkiego się spodziewałam, ale tego, że będę stara – nigdy!” Z tym „nigdy” Kolichowska nieco przesadza. Teoretycznie wiemy, że starość jest nieunikniona. Ale póki jest się młodym i sprawnym, nie myśli się o tym. I to jest jedna sprawa. A druga, też ukazana przez Nałkowską na przykładzie Kolichowskiej, to fakt, że lubimy wiele spraw w życiu odkładać na później. A to jest błąd. Należy zająć się swoim życiem już, teraz, od razu. Dotyczy to zarówno spraw ważnych, jak i drobnych, błahych. Trzeba się starać żyć pełnym, szerokim życiem, nie stronić od niego. Jeżeli mogę przeżyć coś dzisiaj, nie należy odkładać tego na jutro. Czas biegnie szybko i potem możemy nie zdążyć. Podobnie spóźniamy się nieraz w naszych działaniach wobec innych, bliskich nam osób. Zaniedbujemy je, wydaje nam się, że mamy wiele czasu na okazanie im naszych uczuć, starań, życzliwości, a tymczasem...

– „Złota jesień życia” też ma swoje uroki, nie sądzisz?

– Mogłaby mieć, ale... Słuchałam kiedyś dyskusji w telewizji, gdzie padło pytanie: „Czy pani nie uważa, że świadczenia emerytalne dla ludzi starych w naszym kraju przekraczają aktualne możliwości naszego państwa?” Już sam fakt, że postawiono takie pytanie jest znamieny. A przecież ci ludzie pracowali całe życie na to, żeby teraz brać jakiś procent od uzyskanej od nich wartości. Wypłaca się im cząstkę z tego, co wypracowali. To nie jest darowizna z łaski. W odczuciu społecznym utrwała się jednak pogląd, że ta grupa ludzi (stałe się zwiększająca) to jakiś kłopotliwy, niepotrzebny

Nie odkładać życia na później



się na młodych i tylko oni się liczą. A przecież starość jest tak samo potrzebna, jak młodość. Musi istnieć ta naturalna ciągłość, nie da się tych spraw oddzielić. Wszystko musi się otrzeć o starość, bieg życia jest tak szybki, w pewnych dziedzinach ludzkiej działalności młodość trwa za ledwie do trzydziestki... Są też zawody, do których młodość nie garnie się wcale, wręcz ich unika i tylko starsze pokolenie podtrzymuje jeszcze dawne tradycje, np. rzemieślnicze.

– Co według Ciebie jest oznaką starości?

– Można o niej mówić wtedy, gdy człowiekowi różnych rzeczy się nie chce. Nie ma ochoty, aby sobie coś kupić, gdzieś pojechać, wybrać się na wycieczkę, do kina na nowy film... Przykłady można by mnożyć. Póki jest się ciekawym życia, czynnym, zajęтым – starość nie ma do nas dostępu.

– Doskonała recepta. W dodatku łatwa w realizacji. Ale – pomówmy o teatrze. Kreowałaś wiele postaci, grałaś wiele ról. Czy są takie, które byś sobie sama wybrała? Czy w ogóle wybierasz role?

– Dwa razy mogłam sama wybrać. Były to role tytułowe w sztukach: „Każydo kocha Opale” i „Wariatka z Chailot”. Chciałam wyjść z dramatów, zmienić repertuar, dać widzom trochę radości, zabawy... Grałam te postacie z przyjemnością – bohaterki pogodnie, naiwne, wierzące w ludzi, niezwykle, małownicze.

– A rola pani Sutton w telewizyjnej „Kobrze” – „Nie mam ci nic do powiedzenia” – emitowanej w ubiegłym roku?

– Te rolę powierzył mi reżyser – Stanisław Zajączkowski. Bardzo chętnie ją przyjął. Bawiło mnie wymyślanie, czym by ją „przyprawić”. Dziwaczna, śmieszna, trochę tajemnicza – takie postacie spotyka się w

– Aktorzy często występują poza macierzystym teatrem. Dlaczego?

– Namnożyło się obecnie spektakli i scen istniejących niejako poza główną sceną teatru. Aktorzy nie znajdują w macierzystej placówce ujścia dla swej energii artystycznej, albo grają zbyt mało, czują się nie wykorzystani, niepotrzebni. A tymczasem – na przykładzie „Szalonej nocy” jest to wyraźnie widoczne – są potrzebni, potrafią się wykazać wysokimi umiejętnościami, stworzyć postać i liryczną, i komiczną... Potrafią poświęcić mnóstwo czasu na próby, robią to chętnie, z radością, za darmo... Dotyczy to i całkiem młodych i starszych aktorów. Okazuje się, że teatr nie zawsze daje szansę, albo daje ją niewielkiej tylko grupie, inni się marnują, „leżą odłogiem”, jest za mało premier – dawniej premiery były i częstsze i bardziej regularne...

– Ty też od takich inicjatyw nie stroniła?

– Z przyjemnością biorę udział w takich przedsięwzięciach artystycznych, jak np. „Szalona noc” wg Gałczyńskiego, w reżyserii Marty Stebnickiej. Kontakt z młodzieżą – oprócz Marty Stebnickiej i mnie, cały zespół wykonawców tego widowiska to ludzie bardzo młodzi – otóż ten kontakt z młodzieżą, wspólne z nią szukanie i tworzenie różnych typów, okazją do wspólnej zabawy – to duży radość.

– Co jeszcze sprawia ci radość? Co lubisz robić w wolnym czasie?

– Chodzić! Lubię spacerować nad brzegiem morza, na Helu, 10-12 kilometrów, robię to bez większego zmęczenia, w dodatku z perspektywą schudnięcia. I radość, że jeszcze mogę chodzić dużo i bez wysiłku. To daje wrażenie świeżości, odprężenia, sprawności.

Lubię Zakopane, lubię góry, ale na forsonne górskie wycieczki już się obecnie nie wybieram. Lubię też



wieście. Jeździłam na obozy harcerskie, uczestniczyłam w intensywnych wycieczkach – były to eskapady barwne, ciekawe, różnorodne. Wspominam je z prawdziwą przyjemnością. Nie należy trzymać dzieci przy sobie, powinno się im dać zakosztować samodzielności, przygody, wysiłku. Tak właśnie postępowali ze mną rodzice. Jestem im za to wdzięczna.

– Jesteś jedynaczką?

– Nie. Mam starszego brata. Jako dziecko był spokojniejszy ode mnie. To ja dostarczałam najbliższemu wielu emocji z powodu przeróżnych pomysłów, które przychodziły mi do głowy.

– Dostawałaś lanie?

– Nigdy! U nas w domu nie stosowano tej metody wychowawczej. Chociaż przypominam sobie taką np. historię: ojciec wrócił z wywiadówki bardzo rozgniewany, gdyż dowiedział się, że brat – wówczas już

ca”, który na pytanie: co robisz? – odpowiedział potulnie: szukam harapa. Oczywiście, nie dostał zapowiedzianego lania.

U nas np. rodzice palili, wszędzie leżały papierosy, nie zabraniali nam i pewnie dlatego palenie nie kusilo nas tak, jak w przypadku kategorycznego zakazu.

Podobnie było z książkami. Nie zakazywano nam, nie wrywano z ręki z okrzykiem: to nie dla ciebie! Najwyżej rodzice mówili: to cię nie będzie interesowało, albo: tego jeszcze nie zrozumiesz. W domu czytało się dużo, często uprawialiśmy głos-

ne czytanie, najbardziej cieszyliśmy się, kiedy ojciec czytał nam wieczorami, a czytał bardzo ładnie... „Rozkosz chorowania”, jak to nazywaliśmy, polegała m.in. także i na tym, że leżąc w łóżku np. z powodu zaziębienia, można było czytać do woli. Ale głośne czytanie przedkładałmy ponad wszystko. Uważam, że to wspaniała i cenna więź rodzinna. Szkoda, że dziś prawie zaniechana.

– Teraz też dużo czytasz?

– Tak. Zawsze czytałam dużo. Tylko teraz czytam inaczej: nie ma już tej zachłanności, tego czekania z utęsknieniem na lekturę i wreszcie zalu, że książka się kończy...

– A powieści kryminalne?

– Bardzo lubię. Czytuję ich dużo i z przyjemnością. To świetny relaks.

– Dziękuję Ci za interesującą rozmowę.

dać tego na jutro. Czas biegnie szybko i potem możemy nie zdążyć. Podobnie spóźniamy się nieraz w naszych działaniach wobec innych, bliskich nam osób. Zaniedbujemy je, wydaje nam się, że mamy wiele czasu na okazanie im naszych uczuć, starań, życzliwości, a tymczasem...

- „Złota Jesień życia” też ma swoje uroki, nie sądzisz?

- Mogłaby mieć, ale... Słuchałam kiedyś dyskusji w telewizji, gdzie padło pytanie: „Czy pani nie uważa, że świadczenia emerytalne dla ludzi starych w naszym kraju przekraczają aktualne możliwości naszego państwa?” Już sam fakt, że postawiono takie pytanie jest znamieny. A przecież ci ludzie pracowali całe życie na to, żeby teraz brać jakiś procent od uzyskanej od nich wartości. Wypłaca się im częśćkę z tego, co wypracowali. To nie jest darowizna z taski. W odczuciu społecznym utrwała się jednak pogląd, że ta grupa ludzi (stała się zwiększająca) to jakiś kłopotliwy, niepotrzebny balast, obciążenie dla społeczeństwa! W rezultacie człowiek stary czuje się zażenowany samym faktem, że stoi w kolejce po mięso! Ten proces trwa od wielu lat, uwidacznia się w wielu dziedzinach życia, także i w sztuce starzy są niepotrzebni, stawia

czymś, zajętym – starość nie ma do niego dostępu.

- Doskonała recepta. W dodatku ławta w realizacji. Ale – pomówmy o teatrze. Kreowałaś wiele postaci, grałaś wiele ról. Czy są takie, które byś sobie sama wybrała? Czy w ogóle wybierasz role?

- Dwa razy mogłam sama wybrać. Były to role tytułowe w sztukach: „Každy kocha Opalę” i „Wariatka z Chaillot”. Chciałam wyjść z dramatów, zmienić repertuar, dać widzom trochę radości, zabawy... Grałam te postacie z przyjemnością – bohaterki pogodne, naiwne, wierzące w ludzi, niezwykłe, malownicze.

- A rola pani Sutton w telewizyjnej „Kobrze” – „Nie mam ci nic do powiedzenia” – emitowanej w ubiegłym roku?

- Te rolę powierzył mi reżyser – Stanisław Zajaczkowski. Bardzo chętnie ją przyjął. Bawiło mnie wymyślanie, czym by ją „przyprawić”. Dziwaczna, śmieszna, trochę tajemnicza – takie postacie spotyka się w życiu, tacy ludzie stanowią pewną okrasę codzienności i szarżyzny przez swoją inność. Dla mnie odtwarzanie takich postaci, budowanie ich, szukanie tej inności jest pasjonujące.

- Ty też od takich inicjatyw nie stronisz?

- Z przyjemnością biorę udział w takich przedsięwzięciach artystycznych, jak np. „Szalona noc” wg Gałczyńskiego, w reżyserii Marty Stebnickiej. Kontakt z młodzieżą – oprócz Marty Stebnickiej i mnie, cały zespół wykonawców tego widowiska to ludzie bardzo młodzi – otóż ten kontakt z młodzieżą, wspólne z nią szukanie i tworzenie różnych typów, okazja do wspólnej zabawy – to duża radość.

- Co jeszcze sprawia ci radość? Co lubisz robić w wolnym czasie?

- Chodzić! Lubię spacerować nad brzegiem morza, na Helu, 10-12 kilometrów, robię to bez większego zmęczenia, w dodatku z perspektywą schudnięcia. I radość, że jeszcze mogę chodzić dużo i bez wysiłku. To daje wrażenie świeżości, odprężenia, sprawności.

Lubię Zakopane, lubię góry, ale na forsowne górskie wycieczki już się obecnie nie wybieram. Myślę jednak nieraz: jakie to szczęście, że w życiu chodziłam dużo po górach, że podróżowałam, że robiłam to i owo. Młodym należy pozwalać na realizację ich marzeń, pomagać im w tym. Mnie pozwalano. W granicach rozsądku, oczy-

wiście. Jeździłam na obozy harcerskie, uczestniczyłam w intensywnych wycieczkach – były to eskapady barwne, ciekawe, różnorodne. Wspominam je z prawdziwą przyjemnością. Nie należy trzymać dzieci przy sobie, powinno się im dać zakosztować samodzielności, przygody, wysiłku. Tak właśnie postępowali ze mną rodzice. Jestem im za to wdzięczna.

- Jesteś jedynaczką?

- Nie. Mam starszego brata. Jako dziecko był spokojniejszy ode mnie. To ja dostarczałam najbliższemu wielu emocji z powodu przeróżnych pomysłów, które przychodziły mi do głowy.

- Dostawałaś lanie?

- Nigdy! U nas w domu nie stosowano tej metody wychowawczej. Chociaż przypominam sobie taką np. historię: ojciec wrócił z wywiadówki bardzo rozgniewany, gdyż dowiedział się, że brat – wówczas już uczeń gimnazjum – robi błędy ortograficzne! Ojciec humanista, mimo że inżynier i nagle – błędy ortograficzne! Zapadła decyzja, że Jurek dostanie lanie. Ojciec zaczął szukać harapa. Kręcił się po pokoju i w pewnym momencie zetknął się z „winowaj-

ne czytanie, najbardziej cieszyliśmy się, kiedy ojciec czytał nam wieczorami, a czytał bardzo ładnie... „Rozkosz chorowania”, jak to nazywaliśmy, polegała m.in. także i na tym, że leżąc w łóżku np. z powodu zaziębienia, można było czytać do woli. Ale głośne czytanie przedkładał nam ponad wszystko. Uważam, że to wspaniała i cenna więź rodzinna. Szkoda, że dziś prawie zaniechana.

- Teraz też dużo czytasz?

- Tak. Zawsze czytałam dużo. Tylko teraz czytam inaczej: nie ma już tej zachłanności, tego czekania z utęsknieniem na lekturę i wreszcie zalu, że książka się kończy...

- A powieści kryminalne?

- Bardzo lubię. Czytuję ich dużo i z przyjemnością. To świetny relaks.

- Dziękuję Ci za interesującą rozmowę.

**Rozmawiała:
ZOFIA ŚLIWOWA**

**Zdjęcia: Jerzy Drużkowski
i Feliks Tuszyński**